

Zdradliwa równowaga. Uwagi po Synodzie poświęconym rodzinie

Tomasz Dekert, Tomasz Rowiński

Znaczenie październikowych obrad II Nadzwyczajnego Synodu Biskupów poświęconego duszpasterskim wyzwaniom, jakie stwarza aktualna sytuacja rodziny, dalece wykracza poza sam tytułowy problem. Zanim bowiem Synod ten zdążył się zacząć, stało się jasne, że jego zapowiadana „pastoralność” nie będzie mogła przesłonić i rzeczywiście nie przesłoniła faktu, że omawiana na nim tematyka w bezpośredni sposób wiąże się z samym rdzeniem życia wiary.

Jednocześnie już na długo przed swoim rozpoczęciem wydarzenie Synodu stało się katalizatorem uaktywniającym siły obecne w Kościele od dawna i od dawna dążące do mniej lub bardziej radykalnego przebudowania dotychczasowego katolickiego stanowiska w kwestiach dotyczących szeroko rozumianej etyki seksualnej. Im bliżej było daty rozpoczęcia obrad, tym bardziej zastanawiające stawały się poczynania tych hierarchów, którzy dali się poznać jako zwolennicy takiej linii. Wyglądało to tak, jakby próbowali oni postawić Kościół przed faktem dokonanym wobec planowanej zmiany, zanim obrady się jeszcze rozpoczęły. Ten właśnie sposób postępowania kontynuowano również na samym Synodzie. I w jednym, i w drugim przypadku nie zawahano się sięgać po chwytły, delikatnie mówiąc, niezbyt czyste.

Przypomnijmy jednak całą rzecz w skrócie. W perspektywie zbliżającego się Synodu do coraz silniejszego (w sensie medialnym) głosu dochodziła frakcja hierarchów głosząca konieczność rewizji katolickiej nauki o nierozzerwalności małżeństwa i niemożliwości przystępowania do Komunii eucharystycznej w stanie grzechu ciężkiego. Trzeba zaznaczyć, że w sprawie nierozzerwalności małżeństwa tak wyglądał postulat praktyczny nigdy werbalnie niewypowiedziany jako propozycja zmiany doktrynalnej. Ofensywa

grupy progresywnej stała się czymś znaczącym już od lutowego Konsystorza i przemówienia kardynała Waltera Kaspera o Komunii dla rozwodników pozostających w nowych związkach. Przemówienie to szybko pochwalił Papież, co podkreśliło jeszcze dynamikę wydarzeń. Propozycje Kaspera padły w obliczu konstatacji, wedle której duża grupa wiernych już nie rozumie znaczenia dotychczasowej nauki i nie jest skłonna przyjmować jej za wiążącą. Nie była to rzecz nowa w Kościele, po raz pierwszy dążenia tego typu pojawiły się dwadzieścia lat temu, zresztą częściowo przy udziale tych samych aktorów¹. Oczywiście wszyscy wyżej wymienieni hierarchowie zarzekają się, że nie chodzi im o zmianę doktryny, i próbują przeforsować proponowane zmiany jako wyłącznie rozwiązania duszpasterskie, niemające implikacji na poziomie nauki wiary. Trudno to jednak potraktować inaczej niż jako nominalistyczne zaklinanie rzeczywistości. Jest pewne, że żaden ze wspierających zmiany hierarchów nie przedstawił dotychczas argumentów, które obalałyby proste, logiczne wnioski płynące z postulatów „przemyslenia na nowo” kwestii Komunii dla osób rozwiedzionych żyjących w nowych związkach. Wnioski te są jednoznacznie doktrynalne.

Kardynał Walter Kasper, jeden z głównych protagonistów „nowej” optyki, we wspomnianym wykładzie wygłoszonym² podczas Synodu w lutym A.D. 2014 wyszedł, co prawda, od zdrowych fundamentów teologicznych, jednak następnie roztoczył mętłą, pastoralną wizję zdominowaną przez poczucie „dyktatu rzeczywistości” oraz opartą na nieprawidłowej interpretacji pewnych faktów z historii wczesnego Kościoła. Konkluzją tych rozważań było stwierdzenie (w formie pytania retorycznego), że Kościół praktycznie zaprzeczy własnej sakramentalnej strukturze, jeśli nie dopuści do wyjątków. I znów, jak przekonywał niemiecki kardynał, nie miał on zamiaru robić zamachu na katolicką koncepcję sakramentalnego małżeństwa. Proponowane ustępstwa miałyby być dla nielicznych i pod specjalnymi warunkami.

Wystąpienie kardynała Kaspera wywołało reakcje innych hierarchów (głosy kardynałów: Brandmuellera³, Muellera⁴ i Caffarry⁵ – zob. „Christianitas” 55/2014, s. 18-33⁶), którzy wykazali jasno nieortodoksyjność tego typu projektów i ich negatywne duszpasterskie implikacje. Rzecz taka wydaje się całkowicie naturalna

¹ Zob. ks. E. Piotrowski, *Długa szansa*, „Tygodnik Powszechny”, 15.10.2013.

² Przemówienie kard. Waltera Kaspera można przeczytać na stronie „Tygodnika Powszechnego”, *Przeczytaj całe przemówienie kard. Kaspera, które wywołało burzę w Watykanie*, 04.04.2014.

³ Kard. W. Brandmueller, *Rozwiedzeni i ponownie zaślubieni. Oto jak było w Kościele pierwotnym*, „Christianitas” nr 55/2014, s. 30-33.

⁴ Kard. G. L. Mueller, *Szerzyć wiarę katolicką, ale także ją chronić*, tamże, s. 28-29.

⁵ Kard. C. Caffarra, *Zatrzymajcie się*, tamże, s. 18-27.

⁶ Cały blok tekstów poświęconych Synodowi znajduje się w „Christianitas” nr 55/2014, s. 18-69.

i konieczna, zresztą, jak zwrócił uwagę ojciec Joseph Fessio SJ, sam kardynał Kasper nie mógł uważać swojego głosu za jakiegokolwiek ostateczne rozwiązanie, lecz co najwyżej za impuls do debaty.

We wrześniu A.D. 2014 pojawiła się informacja o rychłej (początek października, a więc na krótko przed Synodem) publikacji przez wydawnictwo Ignatius Press książki pt. *Remaining in the Truth of Christ. Marriage and Communion in Catholic Church*. Jej autorami stało się dziewięć osób, w tym pięciu kardynałów (G. Mueller, W. Brandmueller, C. Caffarra, R. Burke, V. De Paolis), którzy od różnych stron pokazali, że droga proponowana przez kardynała Kaspera wynika z błędnych założeń historycznych, doktrynalnych i duszpasterskich.

Można by powiedzieć, że debata trwała w najlepsze i należałoby się spodziewać merytorycznej repliki ze strony zwolenników opcji laksystycznej. Jednak zamiast takiego responsu zaczęło się dziać coś dziwnego. Najpierw otrzymaliśmy informację, że większość niemieckiego episkopatu, z kardynałem Reinhardem Marxem na czele, zamierza wystosować na Synodzie apel o dopuszczenie publicznych cudzołożników do Komunii. Takie postawienie sprawy pozwoliło przypuszczać, że dla tej części duchowieństwa kwestia jest już przesądzona i w żadne merytoryczne debaty nie mają zamiaru się wdawać. Niedługo później sam kardynał Kasper udzielił dwóch wywiadów włoskim dziennikom „La Stampa”⁷ i „Il Mattino”⁸, w których narzekał na wydawcę książki *Remaining in the Truth of Christ* oraz na jej autorów, oskarżając ich o to, że działając w publiczny sposób, rozbijają jedność wśród współpracowników Papieża oraz że chcą przekształcić „pastoralny” Synod w wojnę teologiczną. Mało tego, sam Kasper zastaniał się Papieżem, z którym jakoby tekst jego lutowego odczytu został uzgodniony. Zarzucił swoim krytykom, że dementując jego pomysły, godzą w samego Ojca Świętego. I znowu te wątpliwe teologiczno-pastoralne teorie okazały się nie propozycją do rozważenia, ale czymś już praktycznie zatwierdzonym.

Tego rodzaju działania nie zakończyły się wraz z rozpoczęciem Synodu, przeciwnie, po pierwszym tygodniu jego trwania stawało się coraz bardziej jasne, że frakcja „kasperian” uprawia rodzaj eklezjalnego makiawelizmu. Treść omawianych w pierw-

⁷ A. Tornielli, *Kasper's response to cardinals' protests against communion for remarried divorcees*, „La Stampa – Vatican Insider”, 18.09.2014.

⁸ *Intervista al cardinale Kasper: «Vogliamo la guerra al Sinodo, il Papa è il bersaglio»*, „Il Mattino”, 18.09.2014. Warto też dodać wywiad dla jezuickiego magazynu „America”, *Cardinal Kasper: Some Fear a Domino Effect at the Synod on the Family*, 29.09.2014.

szym tygodniu problemów i rozwiązań nie była podawana do wiadomości publicznej. Teoretycznie miała być ona wyłożona w skonstruowanej przez Sekretariat Synodu *Relatio post disceptationem* odczytanej przez kardynała Petera Erdo na progu drugiego tygodnia obrad. Tekst ten, który równolegle z jego odczytywaniem w auli synodalnej podano do wiadomości mediom, w pierwszej chwili kazał przypuszczać, że dążenia do bardzo daleko idących liberalnych zmian podziela większość zgromadzonych na Synodzie hierarchów. Reakcje części z nich, w niektórych przypadkach ostre, jak również późniejsze wysiłki nad przepracowaniem tekstu *relatio* w małych grupach pokazały, że tę rzekomą jednogomyślność, którą umedialniono, trzeba traktować jako chwyt propagandy. Najzwyczajniej w świecie uczestnicy Synodu nie mogli jej jeszcze zweryfikować. Groteskowo w tym kontekście wyglądają żale i zarzuty, które kardynał Kasper sformułował wcześniej pod adresem autorów książki *Remaining in the Truth of Christ*, twierdząc, że jej opublikowanie było zabiegiem godnym polityków i że w Kościele spraw się w ten sposób nie załatwia.

Wszystkie te działania sprawiają wrażenie konwulsyjnych i rozpaczliwie zdeterminowanych. Być może paradoksalnie pokazuje to, że zwolennicy zmian czują się coraz bardziej niepewnie, stąd próby wytworzenia medialnego fermentu i nacisku. Jednocześnie jednak jest w nich, a zwłaszcza w narracji samego kardynała Kaspera, coś więcej. Oto bowiem okazuje się, że ponieważ – jak twierdzi niemiecki purpurat – Papież zaaprobował jego pastoralne koncepcje, to ci, którzy domagają się spojrzenia na problem przez pryzmat ortodoksyjnej nauki, są mącicielami, a może nawet kimś więcej. Skoro Papież już się zgodził z nowymi koncepcjami, to w przypadku autorów *Remaining in the Truth of Christ* mamy do czynienia z nieposłuszeństwem Papieżowi, a stąd już tylko krok do schizmy. Krótko mówiąc, trwanie przy ortodoksji stało się niespodziewanie drogą transgresji.

Było to bardzo sprytnie zagranie na zjawisku, które można by określić mianem bezrefleksyjnego, medialnego „ultramontanizmu”. Za pontyfikatu Papieża Franciszka dociera on na nieznanie wcześniej wyżyny. Wygląda na to, że jesteśmy świadkami narodzin nowego oblicza ortodoksji, w której Papież jest przedstawiany jako sam z siebie gwarant prawowierności każdej koncepcji, z którą

miałby być *in agreement*. A jeśli jest ona sprzeczna z dotychczasową ortodoksją, cóż, tym gorzej dla tej ostatniej.

W tym kontekście nie sposób nie wyrazić zwykłego zaniepokojenia milczeniem Ojca Świętego. Co prawda, kilkakrotnie w jego wypowiedziach (warto sięgnąć po kwietniowe przemówienia Papieża do biskupów Afryki Południowej⁹) pojawiły się stwierdzenia na temat nierozzerwalności małżeństwa. Problem jednak leży w tym, o czym wspomnieliśmy wcześniej, że również kardynałowie Kasper, Marx i wszyscy inni z tej grupy mają nierozzerwalność nieustannie na ustach. A Papież tymczasem milczy. Co prawda, jak określiły to media, w pewnym momencie pod koniec drugiego tygodnia obrad, w czasie których zajmował pozycję obserwatora, Ojciec Święty „przerwał milczenie”, ale zrobił to tylko po to, aby wyrazić aprobatę dla otwartości toczonych dyskusji. A przecież w aktualnej sytuacji brak wyraźnego, niezapośredniczonego w wieloznacznych homiletycznych frazach, opowiedzenia się Namiestnika Chrystusa po stronie ewangelicznej prawdy o małżeństwie nie jest działaniem neutralnym. A już zwłaszcza wówczas, gdy dochodzi do tak ewidentnych manipulacji przekazem dokonywanych przez zwolenników zmian dążących, jak się zdaje, do swoistego komunikacyjnego *imprintingu*.

Dobrze się chociaż stało, że Papież nie podtrzymał stanowiska kardynała Baldisseriego, który zamierzał utajnić efekty prac drugiego tygodnia Synodu w momencie, kiedy to biskupi dokonali zasadniczego przerezegowania treści *Relatio post disceptationem*. Redakcja ta w praktyce zaprzeczyła liberalnej narracji o Synodzie toczącej się w mediach, ale też w samym ciele Kościoła. To jednak bardzo niewiele, postawa Papieża Franciszka wydaje się niejednoznaczna. Tymczasem napięcia w światowym episkopacie są bardzo duże – świadczy o tym fakt, że odrzucono w dokumencie końcowym trzy najbardziej kontrowersyjne punkty: punkt poświęcony Komunii dla osób rozwiedzionych i pozostających w nowych związkach, homoseksualizmowi, a także punkt o komunii duchowej, która mogłaby zastąpić komunię materialną. Arcybiskup Stanisław Gądecki zauważył, że fragmenty mówiące o osobach homoseksualnych zostały jego zdaniem zadowolająco przebudowane, ale mimo to nie uzyskały wystarczającego poparcia dwóch trzecich głosów. Może to oznaczać, że przynajmniej część

⁹ „Świętość i nierozzerwalność chrześcijańskiego małżeństwa, które często ulega rozbiciu pod wpływem ogromnej presji ze strony zeświecczonego świata, musi być wspierana jasnym nauczaniem, a także świadectwem samych małżeństw”, *Przesłanie Papieża do biskupów Południowej Afryki: potrzeba świadectwa moralnego nauczania Ewangelii*, Radio Watykańskie, 24.04.2014.

ojców synodalnych chciała zmanifestować swoje niezadowolenie i sprzeciw wobec sposobu, w jaki Sekretariat prowadził obrady, a także przeciwko „wrzucaniu” tematów w sposób spreczny z głoszonym przez Papieża kolegalizmem.

Być może opór tychże ojców spowodowany był i tym, że w działaniach laksystów pojawiła się znana ze społeczeństw cywilnych „taktyka salami”. Przed Synodem dyskusje w Kościele dotyczyły niemal wyłącznie kwestii rozwodników w ponownych związkach i dopuszczania ich do Komunii świętej. Inne postulaty pojawiały się jedynie na obrzeżach, jak choćby w kuriozalnej odpowiedzi polskiej „katolickiej inteligencji” na tzw. ankietę Franciszka, którą tuż przed Synodem upublicznił „Tygodnik Powszechny”. Okazało się jednak, że ten, wydawałoby się, zupełnie marginalny postulat pozytywnej oceny „trwałego związku jednopłciowego, obejmującego między innymi relację seksualną, ale dążącego do zbudowania głębokiej przyjaźni, obejmującego wszechstronną wzajemną troskę partnerek/partnerów” oraz konieczności wypracowania „nowego podejścia, które rozpozna dar, jakim dla Kościoła i świata są osoby homoseksualne”, dzięki manipulacjom arcybiskupa Bruna Fortego został bez żadnego niuansowania przeniesiony do treści pierwotnego *relatio*.

Zauważmy w tym miejscu od razu, że ta taktyka rozszerzania żądań jest obecnie kontynuowana. Z łączeniem sprawy Komunii świętej dla osób rozwiedzionych uwikłanych w związki cudzołóżne oraz dla aktywnych homoseksualistów mieliśmy do czynienia w posynodalnych wypowiedziach m.in. kardynała Kaspera i arcybiskupa Vincenza Paglii. Oba głosy były utrzymane w konwencji: nic już nie zatrzyma zmian. Zwłaszcza ten drugi przypadek jest zasmucający, jako że arcybiskup Paglia jest obecnie przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Rodziny.

Jeszcze przed Synodem kardynał George Pell podkreślił, że istnieje ogromna potrzeba, aby w jego przededniu Stolica Apostolska potwierdziła nienaruszalność integralnej katolickiej nauki o sakramentalnym małżeństwie i jej fundamentalność dla wszystkich rozwiązań pastoralnych. Takie jest jedno z zadań urzędu papieskiego: umacniać braci w wierze (por. Łk 22,32). Inaczej – jak kontynuował kardynał Pell – będziemy mieli sytuację podobną do tej, która miała miejsce po wydaniu przez Papieża Pawła VI encykliki *Humanae vitae*, kiedy oparte na błędnych przesłankach oczekiwa-

nia co do zmiany stanowiska Kościoła w sprawie antykoncepcji były tak wielkie, że ich zawiedzenie doprowadziło do niespotykanej fali nieposłuszeństwa. W synowskim zaufaniu zakładamy ciągle, że wbrew słowom kardynała Kaspera „nowa optyka” nie pokrywa się z papieską. Nie chcemy nawet brać pod uwagę opcji przeciwnej, która kazałaby się obawiać, że destrukcyjne pomysły niemieckiego hierarchy zostaną w Kościele wdrożone. Wówczas czekałoby nas radykalne pogłębienie aktualnego kryzysu, a dla katolików wiernych tradycyjnej nauce Kościoła oznaczałoby potężny dylemat sumienia.

Warto zatrzymać się jeszcze nad słowem, jakie wygłosił Papież Franciszek na zakończenie obrad Synodu. Retorycznie jest ono bez zarzutu i stanowi rzeczywiste wezwanie do refleksji nad przyszłoroczną kontynuacją obrad synodalnych. Z drugiej jednak strony różne jego fragmenty budzą zastanowienie. Kiedy Papież mówi, że jest „gwarantem posłuszeństwa i zgodności Kościoła z wolą Boga, Ewangelią Chrystusa i Tradycją Kościoła”¹⁰, budzi się pytanie o brak reakcji Papieża na jednostronny dobór „liberałów” do Sekretariatu Synodu czy o brak reakcji na „politykierstwo” hierarchów moderujących obradami. O tym już wspomnieliśmy.

Zastanowienie budzi także centralna część wystąpienia zamykającego, która omawia pokusy, jakie towarzyszą – zdaniem Papieża – Synodowi i jego uczestnikom:

Po pierwsze, to:

Pokusa nieprzyjaznej ostrości, to znaczy chęć zamknięcia się w obrębie tego, co napisane (litera), i niedanie się zaskoczyć Bogu, Bogu niespodzianek (duch); w obrębie prawa pewności tego, co znamy, a nie tego, czego powinniśmy się jeszcze nauczyć i osiągnąć. Od czasów Jezusa jest to pokusa osób gorliwych, skrupulatnych, opiekuńczych i tak zwanych dziś tradycjonalistów, również intelektualistów.

Po drugie:

Pokusa destruktywnego naiwnego optymizmu, który w imię zwodniczego miłosierdzia opatruje rany, nie gojąc

¹⁰ *Papież na zakończenie synodu: była synodalność i były pokusy, przed nami rok rozeznania*, Radio Watykańskie, 19.10.2014.

ich wcześniej ani nie lecząc, ludzi leczących objawy, ale nie przyczyny i źródło choroby. Jest to pokusa „nawnych optymistów”, ludzi lękliwych, a także tak zwanych „progresistów i liberałów”.

Po trzecie:

Pokusa przemienienia kamieni w chleb, aby przerwać długi, ciężący i bolesny post (por. Łk 4,1-4), a także przemienienia chleb w kamień, by rzucić nim na grzeszników, słabych i chorych (por. J 8,7), to znaczy aby przekształcić go „w ciężary nie do uniesienia” (Łk 11, 46).

Po czwarte:

Pokusa, aby zejść z krzyża, aby zadowolić ludzi, a nie trwania na nim, żeby wypełnić wolę Ojca; pochylenia się przed duchem tego świata, zamiast go oczyścić i nagiąć do Ducha Bożego.

I po piąte:

Pokusa zaniedbywania „depozytu wiary”, uważając siebie nie za stróżów wiary, ale właścicieli i posiadaczy lub, z drugiej strony, pokusa ignorowania rzeczywistości, używając języka pedanteryjnego i słownictwa wyszlifowanego, by powiedzieć wiele rzeczy i nic nie mówić! Nazywamy go „bizantynizmem”: sądzę, i tak dalej...

Z jednej strony mamy tu, jak się zdaje, bardzo trafne ujęcie pewnych błędnych ścieżek, jakie mogą towarzyszyć refleksji synodalnej. Można by je prawdopodobnie ogólnie zdefiniować jako brak otwartości na działanie Ducha Świętego w rozeznawaniu rzeczywistości. Zresztą samo wezwanie do rozeznania wydaje się bardzo charakterystyczne dla duchowości jezuickiej, która w swoich korzeniach stara się nie tylko szukać tego, co dobre, i przy tym trwać, ale także szukać tego, co „lepsze”¹¹. Tak też zapewne rozumie swoje zaproszenie sam Ojciec Święty jezuita. Wymienione

¹¹ Ducha rozeznawania w duchowości jezuickiej oddaje definicja ćwiczeń duchowych św. Ignacego Loyoli: *Pod tą nazwą Ćwiczenia duchowe rozumiemy każdy rachunek sumienia, rozmyślanie, kontemplację, modlitwę ustną i myślą oraz wszystkie inne czynności duchowe – stosownie do tego, co niżej powiemy. Bo jak przechadzanie się, chodzenie i bieganie – to ćwiczenia cielesne, tak ćwiczenia duchowe to przygotowanie i usposobienie duszy po to, żeby się pozbyć nieuporządkowanych przywiązań, a gdy się ich już pozbędziemy, żeby szukać woli Bożej i odnajdywać ją w ułożeniu własnego życia tak, by zbawić duszę, przeł.*
J. Ożóg SJ, Poznań 2000.

pokusy mają też inny wymiar – określają konstelację słabości różnych kościelnych frakcji – tradycjonalistów, intelektualistów, skrupulantów, progresistów, liberałów, naiwnych optymistów i ludzi lękliwych. Te króciutkie charakterystyki różnych grup i tendencji są w swoich odcieniach bliskie prawdy i stanowią o sile papieskiego przemówienia, a także o jego publicystycznym powodzeniu. Tak, są to zgoła publicystyczne miniaturki. Z drugiej jednak strony frakcyjne etykiety skłaniają do swoistego upolitycznienia istniejącego napięcia i skupienia się na konflikcie przez umocnienie grupowych tożsamości. A chodzi przecież nie o politykę, ale o tematy zagadnień synodalnych, których przedmiotem jest ostatecznie wiara – jej umocnienie i głoszenie.

W papieskim przemówieniu znajdziemy tony, które będą uspakajające zarówno dla „frakcji tradycjonalistów i intelektualistów”, jak i dla „frakcji progresistów i liberałów”. To złudzenie powszechnego kościelnego pokoju jest, jak się zdaje, najbardziej niepokojące, wynika bowiem przede wszystkim ze zręczności mówcy, który potrafi budować retoryczne równowagi. Pytanie, jakie przed nami stoi, jest jednak innego – nie narracyjnego – rodzaju. Czy Kościół potrzebuje właśnie tego typu spokoju, w którym wszyscy ostatecznie są uspieni zręcznym słowem? Czy chodzi o to, żeby na jednej szali postawić radykałów „prawicy”, a na drugiej „lewicy”?¹² To przecież można zrobić, jeśli chodzi tylko o stopień „zaangażowania”, o owo papieskie „idźmy do przodu”. A takie wrażenie, przynajmniej częściowo, zostawia przemówienie Ojca Świętego. Temperamenty najłatwiej okiełznać, równoważąc je – tak w gruncie rzeczy działa inżynieria społeczna nowoczesnej polityki. Czy tak będzie też działał Kościół w sprawach najwyższej wagi dotyczących wiary?

Zejdźmy właśnie głębiej, poniżej świeckiego ujęcia Kościoła, opisywanego jedynie według frakcji – tam znajdziemy tradycję nauczania i wiary wypracowywaną, z pomocą Bożą, przez całe dzieje Kościoła, tradycję ufundowaną na prawdziwym Wcieleniu Syna Bożego, na równie prawdziwej Jego śmierci i Zmartwychwstaniu. Z drugiej strony znajdziemy nowinki zupełnie obce i zupełnie przeciwne temu, co Kościół uważał za właściwe podawać do wierzenia od początku. W dodatku te nowości nie wydają się różnić od tego, co głosi świat nowoczesny – niechętny,

¹² G. Thibon, *Duch lewicy i duch prawicy*, christianitas.org, 14.12.2010.

ba, wrogi Kościołowi i jego zasadom. Gdy to zobaczymy, wtedy znów możemy wypłynąć na nieco płytszy poziom, by zobaczyć, że te zapowiadane, i rzekomo wspaniałe, nowości swoje źródło mają tam, gdzie wiara umarła już niemal zupełnie lub daleka jest od współodczuwania z Kościołem. Chodzi o serca postchrześcijańskich społeczeństw europejskich i ich episkopatów. Czy takie dwa elementy można zrównoważyć? Czy nie mamy do czynienia z paradoksem – pierwszy od dawna pontyfikat nieeuropejski jest bardziej europocentryczny (przynajmniej w zakresie podejmowanych problemów) niż przynajmniej dwa lub trzy ostatnie? Czy to nie oznacza, że wciąż potrzebni są europejscy Papieże, którzy odróżnią to, co na Starym Kontynencie jest zakwasem, a co zwykłym... kwasem?

Wydaje się, że jedynie w narracji równowaga zaproponowana przez Papieża jest możliwa, ale w praktyce Kościoła zostanie ona bez trudu przechylona – i to nie tylko tam, gdzie pojawią się nieprecyzyjne sformułowania, ale w swojej istocie. Dlaczego taki musi być los podejmowanych wysiłków mających na celu utrzymanie kościelnej równowagi? Pisał o tym Paweł Milcarek w artykule *Wiele kierunków na raz*¹³ poświęconym zasadom Konstytucji Sacrosanctum Concilium Soboru Watykańskiego II. W równoważeniu kierunków dostrzegł on dramat tego dokumentu i przyczyny jego dalszych zagmatwanych dziejów, które objawiły się podczas projektowania i wcielania reformy liturgicznej jak i w jej codziennym praktycznym życiu. Wydaje się niestety, że ekwilibrystyka staje się coraz częstszą cechą charakterystyczną wypowiedzi hierarchów i dokumentów kościelnych, w których próbuje się łagodzić napięcie, jakie musi pojawiać się pomiędzy Ciałem Chrystusa a światem czy też pomiędzy obrońcami prawowierności a tymi, którzy najchętniej jakiegokolwiek granice uczyniliby niewidocznymi lub też je całkowicie znieśli.

Przywołajmy najciekawsze fragmenty tekstu Pawła Milcarka dotyczące problemu równowagi:

Nie ma równowagi bez napięcia – i dlatego właśnie równowaga nie likwiduje napięć, a wręcz korzysta z nich. Napięcie zaś jest oczywiście przejawem sprzeczności. Zatem równowaga to stan, w którym sprzeczność łączonych ele-

¹³ P. Milcarek, *Wiele kierunków na raz. Zasady Konstytucji Sacrosanctum Concilium*, „Christianitas” nr 53-54/2013.

mentów nie zostaje w żaden sposób uleczona – lecz albo ukryta (gdy sprzeczności pozostają w idealnej przeciwwadze zapewniającej „stabilność”), albo użyta (gdy złożenie sprzeczności różnej mocy daje nam bądź szybkość, bądź kierunek ruchu nieoddające wprost ich oryginalnej dynamiki).

Dalej czytamy:

W rzeczywistości na [...] tworzeniu takiej równowagi i „koncertowaniu” sprzecznych dążeń – polega wiele tych działań, które należą do praktykowania każdej polityki (cywilnej, kościelnej...).

Jednak nie tworzy się dokumentu normatywnego [dotyczącego sedna wiary] jedynie przy pomocy tej politycznej sztuki równoważenia sprzecznych „absolutów”. Umiejętnością o wiele ważniejszą – a w każdym razie wyprzedzającą pozostałe – okazuje się tu odkrywanie harmonii. Zaś harmonia to co innego niż równowaga.

Harmonia bierze się z tego, co zgodne.

Nie chodzi nawet o to, że równowaga oznacza zero-jedynkowe łączenie ognia i wody. Tworzenie systemu równoważnego, który może być pomyłony z uporządkowaniem harmonicznym, może polegać na czymś znacznie prostszym.

Wystarczy więc, że w danej całości (np. w jakimś zbiorze zasad) jej części (poszczególne zasady) zostaną podane nie w sposób organiczny (we wzajemnym powiązaniu), lecz na sposób zwykłej addycji, wyliczenia jednego po drugim – a wtedy zamiast harmonii mamy zarzewie ich konkurencji.

Elementy, wrzucone do zbioru jakby na zasadzie równych sobie pionków, aż proszą się o to, by przestawić je na szachownicy: zależnie od zręczności i siły „graczy” jedne z nich będą wygrywać, a inne tracić na znaczeniu, w różnych konfiguracjach.

¹⁴ Zob. kard. J. Ratzinger, *Czterdzieści lat Konstytucji o liturgii świętej* [w:] tenże, *Sakrament i misterium – teologia liturgii*, tłum. A. Głos, Kraków 2011.

Tekst papieski ustanawia podobną równowagę i również na niego można popatrzeć przez pryzmat analizy Pawła Milcarka (wywiedzionej z uwagi kard. J. Ratzingera¹⁴). Widzimy, że Papież stara się w sposób symetryczny ująć pokusy, równo obdzielając nimi zarówno tradycjonalistów, jak i progresistów oraz inne grupy. Trochę wygląda to na slalom, w którym przede wszystkim nie chcemy nikogo urazić, może ewentualnie szturchnąć, niekoniecznie odnosząc się do tego, co w praktyce oznaczają postawy poszczególnych wymijanych osób. Staramy się przede wszystkim zachować obiektywny dystans.

Dla ilustracji problemu zestawmy dwie pokusy opisane przez Franciszka. Oto one:

1. Pokusa nieprzyjaznej ostrości, to znaczy chęć zamknięcia się w obrębie tego, co napisane (litera), i niedanie się zaskoczyć Bogu, Bogu niespodzianek (duch); w obrębie prawa pewności tego, co znamy, a nie tego, czego powinniśmy się jeszcze nauczyć i osiągnąć.
2. Pokusa zaniedbywania „depozytu wiary”, uważając siebie nie za stróżów wiary, ale właścicieli i posiadaczy.

Widać tu dobrze, że mamy do czynienia z dwoma możliwymi sposobami podejścia do „tego, co napisane”. Co więcej, jak sądzę, mamy tu do czynienia – precyzyjnie rzecz ujmując – z przynajmniej dwoma sposobami rozumienia „tego, co napisane”. Czytelnik jednak z tymi różnicami nie jest skonfrontowany i nie są mu one przedstawione w sposób inny niż domyślny i aporyczny. „Tym, co napisane”, może być tekst samej Ewangelii, ale może to być również każdy niższej rangi dokument kościelny, który, psychologicznie przynajmniej, podlega dość łatwiej relatywizacji w praktyce życia kościelnego. Nie jest jednak jasne, co na myśli ma Papież. W pierwszej interpretacji relatywizowanie „tego, co napisane” (jako Ewangelii), okazać się może przyzwoleniem danym progresistom na „pójście do przodu”, jak wyraził się Ojciec Święty. Zachowanie „depozytu wiary” pozostanie wtedy jedynie nominalną deklaracją, ale prawdopodobnie dla wielu wystarczającą. Widać to było w branżach za dobrą monetę wypowiedziach choćby kardynała Kaspera, który wciąż podkreślał jedynie

duszpasterski charakter swoich propozycji. Mówiono wśród progresistów: „Nikt nie podważa nierozzerwalności małżeństwa”, a równocześnie proponowano, jak zaakceptować „po katolicku” rozpad małżeństwa i życie w nowym związku.

Co więcej, zachowywanie „napisanego” może wręcz stać się występowaniem przeciw „depozytowi wiary”, którego autentyczne zachowywanie wymaga być może tego, by ćwiczyć cnotę otwartości konieczną dla „zaskoczenia przez Boga”. Czy jednak to „zaskoczenie przez Boga” może być przeciwko temu, co naucza Kościół? Trudno to sobie wyobrazić, ale nietrudno sobie wyobrazić ludzi, którzy zaproponują Kościołowi nowy faryzeizm ducha jako „ewangelię głębszą od Ewangelii” zamiast „martwej litery prawa”. „Zaskoczenie przez Boga” będzie w rzeczywistości faryzejskim szantażem w postaci jakiejś nowej litery nazywanej „duchem”¹⁵. W tym kontekście dwuznaczne okaże się nawet sformułowanie „stróżowie wiary”. Czy mogą być nimi ci, którzy zachowują literę i nie otwierają się na ducha (a ten w domyśle jest od litery różny – na tym przekonaniu polega zasadnicze złudzenie) – to ci właśnie raczej zachowują się jak właściciele – pozostając pewnymi swojej doktryny, ale nie niepewni w wolności ducha?

Czy takie interpretacje nie są możliwe w logice równowagi? Myślę, że „dzieją się” one w umysłach wielu, tak bowiem działa logika równoważenia elementów, które nie sprawiają wrażenia, że są gdzieś mocniej i bardziej jednoznacznie osadzone. Jak pisał niedawno Piotr Kaznowski: „Choroba faryzeizmu ducha jest więc o tyle poważniejsza niż faryzeizm litery, że o ile faryzeusze litery mogli zranić poszczególne osoby, mające trudność z pełną realizacją przykazań, o tyle faryzeizm ducha staje się zabójczy dla wszystkich – nie tylko dla mniejszości, którą faryzeizm ducha chce «zbawić na piśmie» – lecz również dla większości, która dotychczas niosła swój krzyż wierności przykazaniom”¹⁶.

Trudności wynikłe z równorzędnego i nieprecyzyjnego wyliczania całości i części, zasad i ich implementacji sprawiają, że przemówienie Papieża pozwala zachować spokój tylko powierzchownym czytelnikom. Równowaga sprawia, że punktem odniesienia w debacie jest tylko wzajemna relacja dwóch sił oparta na podstawie sytuującej się w pozycji bezstronnego obserwatora. W takiej sytuacji możliwa jest zupełnie dowolna hermeneutyka.

¹⁵ Zob. P. Kaznowski, *Między duchem a literą: przypadek katolickiego myślenia o polityczności*, „Christianitas” nr 45-46/2011.

¹⁶ Tenże, *Faryzeizm ducha – choroba postchrześcijańska*, christianitas.org, 21.01.2014.

Ta zaś nie kształtuje się już pomiędzy Tradycją, reprezentującym ją autorytetem, tekstem Pisma i światowym episkopatem, ale w dwuwymiarowej przestrzeni, gdzie Objawienie nie znaczy więcej niż postulatory „ducha tego świata” mieszającego się w religijnym imaginariu współczesnego człowieka z Duchem Bożym. W ten przecież sposób konstytuuje się indywidualistyczna religijność ponowoczesna czy, by użyć mniej wyświechtanego określenia, postromantyczna. Jest ona tylko kolażem łączącym różnego rodzaju strzępy tradycji, estetykę i rodzaj instynktu samozachowania – zasłoną oddzielającą nas od śmierci, od konieczności ofiary. Od prawdy i Objawienia Boga.

Wszystko to oznacza, że mamy przed sobą co najmniej rok, ale pewnie kilka lat duchowego zamętu w Kościele, zgorznienia, pielęgnowania złudzeń, które w wielu przypadkach zaczną wypierać gotowość do dźwigania krzyża ludzkiej doli po Upadku. To, co się bowiem wydarzyło na Synodzie, mniej dotyczy tych, którzy są zdecydowani występować przeciw nauczaniu Kościoła. Można powiedzieć, że oni już odbierają swoją nagrodę. Chodzi raczej o tych z nas, którzy faryzeizm ducha uznają za wyzwolenie, za rzeczywiste i „nowe” zbawienie głoszone przez Kościół. Za powrót do bram Raju, którą to próbę powrotu podejmą w rzeczywistości na własną rękę, ponieważ za faryzeizmem ducha nie stoi Bóg.

Oto mój Sługa, którego podtrzymuję,
Wybrany mój, w którym mam upodobanie.
Sprawiłem, że duch mój na nim spoczął;
On przyniesie narodom Prawo.
Nie będzie wołał ni podnosił głosu,
Nie da słyszeć krzyku swego na dworze.
Nie złamie trzciny nadłamanej,
Nie zgasi tłącego się knotka.
On rzeczywiście przyniesie Prawo (Iz 42, 1-3). ■